



JOANNA KUREK

POMIĘDZY
WIARA
A PRZEKLEŃSTWEM

POMIĘDZY
WIARĄ
A PRZEKLEŃSTWEM

JOANNA KUREK

BookEdit

Copyright © Joanna Kurek, 2024

Projekt okładki: Weronika Wojtaszewska

Ilustracje na okładce: © peter_pyw, schieferhammer/pixbay

Redakcja: Anna Kielan

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-63-5

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

Prolog

U samego schyłku pamięci pradawnych bogów,
tam, gdzie pierwsza kropla wypełniła bezmiar,
narodziła się rzeka, wypełniona łzami nieuniknionego
i nieodwracalnego losu.

Gdy mądrość i przerażenie splecione były w myślach bogów,
szeptano:

*Nic za darmo, najdroższe zapłacić,
choćbyś nie wiedział, co jest najcenniejsze,
oddasz z nadmiarem, a życzenie się spełni.*

Pradawną wodę zdradzili, ukryli za nieprzebranymi przeszkodami.
Zapomniały o niej bóstwa, lecz Ananke i jej wieczny kompan Chronos,
strażnicy wszechnieśmi, znają każdą duszę.

Grają w swe gry, a losy kręte jak ich własna istota się nie nudzą.
Bacz, śmiałku, gdy przeciwstawisz się nieprzebranym barierom,
gdy zanurzysz się w rzece Ananke.

Nagrodą cię obdarzą, lecz pamiętaj – co poświęcisz, będzie najcenniejsze...

Ananke i Chronos, nierozłączną więzią spirali spleceni,
są usposobieniem wieczności i czasu.

Ona, jako eteryczna konieczność,
odwiecznym piórem maluje losy tkwiące w sercach gwiazd.

On zaś, niepojęty strażnik czasu, wykuwając sekundy na gwieździstej tarczy,
odcina życia jak strugi rzeki.

Razem stanowią ołtarz,
na którym wznoszą się wszystkich dusz nadzieje i lęki,
w nieustającym tańcu gry życia.

Na skale pamięci wyryte są imiona dwóch bóstw wzbudzających strach i nadzieję. Niepokonani, wieczni i nie do zatrzymania. Nefeshe, czytając te słowa,

czuje, jak wstrząsające uczucia władają jej umysłem. Pełne nadziei jest jej szaleńcze pragnienie. Co noc układa z nim plan, wierząc, że się uda, nawet jeśli świat, jaki znają, zapłonie...

Rozdział 1

Nieznany świat

Pomóż... ofiaruj nas! – Morze szeptów przelatywało przez umysł, nie pozwalając jej na oddech.

– Uciszcie się! – błagała przez ściśnięte gardło. Czowała chłód ziemi i ciemność. Umierała, aby odrodzić się na nowo.

Otworzyła oczy nienawykłe do ciemności i wzięła głęboki oddech, gdy rozrywający ból przeszył ją na wskroś. Ze wszystkich sił próbowała się podnieść, ale zemdląca... I znów się obudziła. Z ogromnym wysiłkiem przekręciła się powoli na bok, słysząc dziwne odgłosy z oddali. Nie rozpoznała ich, здаwały się dzikie i niebezpieczne. Mimo dezorientacji i lęku powoli policzyła do trzech i na kolejnym mocnym wdechu podniosła wiotkie ciało. W tej samej chwili poczuła, jak treść żołądka podchodzi jej do gardła. Było jej słabo... Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, odkąd znów zemdląca, ale poczuła się lepiej. Wzdrygnęła się, czując gorzki smak w ustach i dziwną woń, która – zdaje się – pochodziła od niej. Było jednak coś ważniejszego. Położyła dłoń na piersi i przesunęła ją pomału w dół. Na szczęście nie wyczuła żadnych ran.

– Jest dobrze – szepnęła do siebie.

Powoli usiadła, a jej oczy zdążyły przywyknąć do mroku. W końcu zaczęła rozpoznawać otoczenie.

Dookoła na wietrze kołysały się potężne drzewa. Wyostrzyła zmysły, nasłuchiwała. Doszły do niej lekkie odgłosy tętniącego życiem lasu. Zimny dreszcz przeszedł po jej karku, gdy przypomniała sobie dziwne dźwięki przed upadkiem. Czy to był sen?

Uniosła wzrok ku koronom drzew i zastygła na chwilę. Magicznie – to jedno słowo cisnęło jej się na usta i choć nie rozpoznawała gwiazd ani żadnych konstelacji, zachwycała się pięknem nieba. Pomału wzięła głęboki wdech świeżego, czystego powietrza. Jest dobrze – powtarzała sobie w myślach. Stojąc na roztrzęsionych nogach, próbowała zebrać myśli. Czuła, że jej ciało jest słabe, a czarna plama spowiła wszystkie wspomnienia. Szepty i krzyki to jedyne, co pamiętała, nie widziała obrazów. Udało jej się wyłapać jakieś pojedyncze słowo. To imię – Kirke...

Czy tak się nazywam? – zastanawiała się. Jednak jej skupienie minęło wraz z pojawieniem się przeraźliwego skowytu, który dobiegał z oddali, wprawiając serce w niebezpiecznie szybki rytm.

– Czas stąd ruszać – szepnęła w przestrzeń.

Była zdezorientowana, przez co nie mogła zdecydować, w którym kierunku iść. Gdy znów usłyszała przeraźliwy skowyt, instynktownie skierowała się w przeciwną stronę. Wykrzywiła usta z irytacji, gdyż każdy krok wydawał się ciężki i powolny. Sama nie wiedziała, jak daleko uszła, potykając się co chwilę. Nagle zamarła w bezruchu. Przebiegła oczami dookoła i nasłuchiwała. Woda! Napełniła ją nowa energia, gdy zrozumiała, że słyszy szum pobliskiej rzeki. Ostrożnie zbliżyła się do brzegu i padła na kolana ze łzami w oczach, gdy zobaczyła, którędy płynie. Była za wysoko, aby dosięgnąć i zaczerpnąć wody dłonią. Przez moment wyobrażała sobie, jak do niej wskakuje, dając ukojenie zbolełemu ciału.

Położyła się na plecach i schowała twarz w dłoniach, a z jej wysuszonego na wiór gardła wydobył się cichy szloch. Zacisnęła zęby. Tak być nie może, wstawaj, głupia! – besztła się w myślach. Wykończona znów podniosła zbolełe ciało i przyjrzała się sobie. Blask księżyca oświetlał jej drobną postać. Odziana była w długą tunikę i dziwne, choć wyglądające na solidne, skórzane obuwie. Zastanawiała się co dalej. Po chwili wyczuła coś zwisającego przy boku. Uniosła w dłoni małą skórzaną torebkę przyczepioną do sznurka, który otaczał jej talię. Wpadła na świetny pomysł.

Po kilku nieudanych próbach zaczerpnięcia wody w torebkę w końcu się to udało dzięki sznurowi i długiemu kijowi. Nie sądziła, że rzeka jest tak nisko. Całe szczęście, że chwilowe marzenia o wskoczeniu do niej pozostały tylko w jej głowie.

Było przyjemnie. Zachwycała się tym uczuciem, choć nie trwało długo. Urzekło ją to, co widziała na gwieździstym sklepieniu. Zastanawiała się, czy odpocząć jeszcze chwilę, jednak skarciła się w myślach, bo nigdy nie wiadomo, kogo lub co może przyciągnąć woda. Coś jej mówiło, żeby nie oddalać się od rzeki, więc ruszyła wraz z jej nurtem.

O świcie przywitało ją piękne wschodzące słońce i – o dziwo – dostrzegła, że las zaczyna się rozrzedzać! Słońce było już wysoko, dzięki czemu zorientowała się, że wskazuje południe. Nie miała już siły iść. Znalazła więc miejsce pod drzewem i zasnęła.

Po kilku dniach tułaczki zaczęła tracić nadzieję, że uda jej się wydostać z tego lasu. Na szczęście znalazła pożywienie, więc przynajmniej nie szła z pustym żołądkiem. Z każdym łykiem wody oraz po każdym posiłku czuła, jak nabiera siły, była dużo spokojniejsza i bez lęku radowała się otaczającym ją pięknem. Co jakiś czas, mijając polany, zdumiewała ją fauna i flora, niekiedy zapierająca dech w piersiach, jakby nierealna. Miewała momenty melancholii, gdy spoglądała na rośliny. Kiedy w końcu poczuła się pewniej i bezpieczniej, postanowiła przy najbliższej okazji wziąć kąpiel, którą odkładała z obawy, że coś się może stać – dotychczas tylko lekko się obmywała.

Nim słońce sięgnęło południa dotarła do wielkiego jeziora otoczonego bujną roślinnością. Często się zastanawiała, czy coś czyha pod wielkimi kolorowymi płatkami kwiatów, a może były to gatunki mięsożerne, które swoim pięknem przyciągają ofiary. Zwróciła uwagę, że niektóre rośliny wydzielają piękny zapach, z całą pewnością niebezpieczny. Szybko to zrozumiała, bo małe zwierzęta, przebywając w ich pobliżu, zachowywały się dziwnie i padały bez ruchu. Mogła tylko zgadywać, jaka jest symbioza tego miejsca. Co się dzieje z innymi zwierzętami, które żerują na roślinach? Wiedziała, że w przyrodzie wszystko ma swój cel i porządek.

Gdy zostawiła mokre ubranie na pobliskim kamieniu, myślała o tym, jak wejść do lodowatej wody. Najpierw sądziła, że będzie to łatwizna, jednak gdy przepierała ubranie, jej dłonie zmarzły. Wzięła kilka wdechów i z zamkniętymi oczami wsunęła do wody jedną, a potem drugą stopę, zaciskając zęby coraz mocniej. Kiedy woda sięgała jej do pasa, zanurzyła się. Po chwili ciało się rozgrzało i nie czuła już przeszywającego chłodu. Próbowwała się zrelaksować, jednak przez jej głowę przechodziły najróżniejsze myśli i setki pytań bez

odpowiedzi, które mocno ją irytowały. To skłoniło dziewczynę do szybszego wyjścia z jeziora. Nie wiedziała, czy dobrze robi, ale zaryzykowała drzemkę w pobliżu wody, która zapewne była też wodopojem dla przeróżnych istot. Choć dotąd nie widziała niczego groźnego, to miała świadomość czyhającego w lesie niebezpieczeństwa. Wrogich odgłosów i przeraźliwych skowytów ofiar drapieżców nie dało się zagłuszyć myślami, dlatego kiedy tylko mogła, starała się chodzić tam, gdzie było najmniej drzew. Wiedziała, że potrzebuje odpoczynku, więc już odziana zamknęła oczy, pozwalając, aby ciepłe promienie słońca ogrzały jej twarz.

Z błęgiego snu wybudził ją powiew wiatru. Był na tyle silny, że od razu usiadła, choć przez chwilę nie była pewna, czy wciąż nie śni. Rzuciła się do biegu, a to, co widziały jej oczy, zdawało się irracjonalne. Z całych sił pędziła za dziwnym stworzeniem, którego trzepotanie skrzydeł pomyliła z wiatrem. Czy dobrze zrobiła, goniąc to wielkie dziwne ptaszysko? Chciała mu się przyjrzeć. Ciekawość i fascynacja pchały ją do tego tak bardzo, że gdy zniknęło jej z pola widzenia za gęstym lasem, wbiegła tam, zapominając, że powinna się trzymać z dala. Zdyszana oparła dłonie na kolanach.

Usłyszała trzask i zamarła w bezdechu, a serce zaczęło jej szaleńczo walić. Słyszała te same dźwięki wiele razy, ale nie przypominała sobie, by miało to miejsce w środku dnia. Zawsze oczami wyobraźni starała się zwizualizować te stworzenia, choć nigdy nie miała szansy ich dostrzec. Aż dotąd. Gdyby przed śmiercią miało jej przelecieć wspomnienie żywota, to powinno właśnie teraz, choć byłoby ono wyjątkowo krótkie. Nieopodal, nisko odstawała gałąź, po której mogłaby się wdrapać na drzewo, jednak nie wiedziała, czy zdąży do niego dobiec ani czy stwory już się na nią czają. Była pewna ich obecności. Nie miała wyjścia... Trzy... dwa... jeden...

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Duże spłoszone zwierzę przecięło jej drogę, gdy miała ruszyć, po czym zostało zaatakowane przez stado małych drapieżników. Stała tak w bezruchu zszokowana tą sceną, jednak szybko się otrząsnęła, bo mogła być następna. Wykorzystując sytuację, dobiegła do drzewa, wspięła się na nie i patrzyła na krwawą ucztę przerażona wyglądem stworów. Niektóre przerywały posiłek i rozglądały się dookoła. Oczy miały na tyle duże i wyłupiaste, że mogła je dostrzec bez problemu. Wyglądały odpychająco, jak małe, zielonozgniłe ludzkie karykatury z długimi ramionami

i palcami. Musiały mieć zarówno długie i ostre pazury, jak i zębiska, bo inaczej nie dałyby rady rozerwać tak dużej ofiary. Przełknęła głośno ślinę z nadzieją, że posiadany przez stworzenia ogon nie świadczy o tym, że umięją się wspinać po drzewach. Zdecydowała się nie wychylać, więc mocno usadowiła się na grubej gałęzi, żeby odczekać, aż będzie wystarczająco bezpiecznie na ucieczkę. Niestety biesiada na dole trwała w najlepsze przez wiele godzin.

Dopiero nazajutrz, gdy słońce zaczęło się wznosić, cała odrętwiała pomału zeszła z drzewa. Widok biednej ofiary zapamięta zapewne do końca życia. Wiedziała, że to zwierzę prawdopodobnie ją ocaliło. Pamiętając, że z drugiej strony jeziora rozciągał się teren składający się z wysokiej trawy i kamiennych wzniesień, bez głębszej analizy wybrała tamtą drogę. Im dalej od lasu, tym lepiej. Choć była zmęczona po nieprzespanej nocy na drzewie, nie odważyła się teraz odpoczywać. Wolno parła przed siebie, wypatrując choćby najmniejszego śladu człowieka.

Niebo rozświetlało miliony gwiazd, a księżyc rozpraszał swym blaskiem mrok. Powietrze zdawało się łagodniejsze, cieplejsze niż ostatnimi dniami, zbliżał się ciepły sezon. Ciekawe, kiedy skończy się moja tułaczka – zastanawiała się. Usiadła pomiędzy niskimi skałami w zadumie. Skrzyżowała palce, bo miała dobre przeczucia, po czym odpłynęła.

Wściekła się przebudzona chłodnym deszczem o poranku. Zerwała się na równe nogi, przeklinając wniebogłosey. Chciało jej się płakać. Przetarła mokrą od deszczu twarz, wytężyła wzrok i ku swojemu zaskoczeniu zauważyła, że znajduje się na wzniesieniu, dość wysoko, a poniżej nie było żadnego lasu. Mimo brzydkiej pogody szczęście się do niej uśmiechnęło. Zdała sobie sprawę, że nie jest bezpiecznie schodzić w dół po śliskiej trawie w takich warunkach, jednak nie chciała czekać, i tak nie miała gdzie się skryć przed ulewą. Mogła jedynie mieć nadzieję, że uda jej się zachować ostrożność i nie runąć w dół. Szczęście w nieszczęściu, że po krótkim czasie się rozpogodziło, a słońce zaczęło ogrzewać mokry teren. Mogła spokojnie patrzeć, jak woda odparowuje z głązów. Była niewyobrażalnie głodna, bo w tym miejscu nie rosło nic, co mogłaby zjeść, a jej skromne zapasy – przez nierozwagę – zostały przy jeziorze. Nie było jednak tak źle, bo im niżej schodziła, tym dokładniej widziała, że teren się wyrównuje. Nie chcąc robić sobie złudnych nadziei, wyrzuciła z głowy myśl, że w oddali widać pola uprawne. Mimo

to przestała przejmować się burczącym brzuchem i przyspieszyła tempa. Przekonała się, że pośpiech nie był najlepszym pomysłem, gdy runęła z impetem w dół. Mokre, błotniste podłoże sprawiło, że bardzo szybko znalazła się w połowie drogi.

Oddychała ciężko, co jakiś czas sprawdzając okaleczenia i otarcia, których nabawiła się z własnego wyboru. Obiecała sobie bardziej uważać. Po kilku godzinach nareszcie udało jej się zejść na płaski teren. Umysł jej nie zawiodł i to, co z góry wydawało się polami uprawnymi, właśnie tym było. Piękne pasmo czerwieni, żółci i zieleni w rzeczywistości okazało się makiem, rzepakiem oraz jeszcze czymś, czego nie potrafiła określić, choć prawdopodobnie było to jakieś warzywo. Radość wypełniła jej oczy, wyciskając z nich słone łzy szczęścia. W końcu znalazła jakiś punkt zaczepienia i wiedziała, że nie będzie całkiem sama, a wtedy poszuka odpowiedzi.

Choć chciała dojść jak najdalej, to ciało stawiało granice. Poobijana i zmęczona spojrzała w niebo. Nie było ani jednej chmurki, co wskazywało na to, że przynajmniej tej nocy nie zmoknie. Zamyśliła się nad swoim stanem zdrowia i dopiero spostrzegła, że pomimo przemarznięcia, głodu i wyczerpania fizycznego oraz psychicznego pozostaje w dobrej kondycji. Ani razu nie kichnęła, nie czuła się nawet przeziębiona. Siedząc ze skrzyżowanymi nogami, oglądała dziwne warzywo w dłoni. Nie wiedziała, jak się za nie zabrać, ale zgadywała, że jest jadalne. Zielona bulwa opleciona wieloma liśćmi nie wydzielala nieprzyjemnego zapachu, a im więcej warstw ściągała, tym ostrzejszą miała woń. Wgryzła się w tę dziwną kulę i kiwnęła głową z uznaniem.

– Nieźle – powiedziała do siebie. – Lekko ostrawy, a po chwili czuć już słodki smak na podniebieniu.

Przezornie zjadła tylko kilka, bo nie potrzebowała problemów gastrycznych. Układała w głowie plan na następny dzień, na który wyczekiwała z niecierpliwością. Zasnęła z uśmiechem na ustach i marzeniami o spotkaniu drugiego człowieka.

Nie mogła złapać tchu. Biegła, potykając się, aby po chwili znów zerwać się do szaleńczego biegu. W końcu dotarła do przepaści. O nie! Zbliżyła się – myślała. Jeśli nie teraz, to później się nie odważy. Natłok myśli przedzierających się w jej głowie pchnął ją do przodu. Odwróciła się po raz ostatni.

– Nie chcę cię nienawidzić – szepnęła, po czym pozwoliła ciału polecieć w dół wraz z powiewem świeżego wiatru.

Z oddali dobiegł ją głośny krzyk. Zamknęła oczy... Rozejrzała się zdezorientowana, a serce waliło jej jak młotem. Usiadła i pokręciła głową, nie wiedząc, co się dzieje. Przetarła oczy z kwaśnym uśmiechem.

– Co to było, do cholery? Strasznie dziwny sen, pozbawiony sensu – mruzczała pod nosem.

Zerknęła na błękitne niebo. Musiała nieźle pospać, bo dochodziło południe. Co gorsza, bardzo chciało jej się pić. Nie zwlekając, udała się w samotną drogę... Pola i łąki zdawały się nie mieć końca. Na szczęście jeszcze tego samego dnia dotarła do drogi, która miała trzy kierunki. No to którą teraz, moja droga? – pytała się w myślach. Trzymała w dłoni kamień w kształcie trójkąta. Podrzuciła go, a gdy upadł na ziemię, jego najdłuższa krawędź wskazała drogę. Uśmiechnęła się i podążyła w tamtym kierunku. Niebo mieniło się precudnymi kolorami, słońce pomału zaczynało ustępować swemu druhowi. Ona jednak szła dalej. Do jej nozdrzy dochodził słodkawy zapach, sprawiając, że żołądek coraz bardziej się buntował.

Nim zapadł zmrok, dostrzegła kilka drzew otoczonych różnymi krzakami. Podbiegła tam. To były owoce. Nie wszystkie wyglądały na dojrzałe, więc wybrała te najmocniej zabarwione i zjadała się nimi. Niektóre były bardzo kwaśne, inne słodkie i soczyste. Właśnie tego jej było trzeba, czegoś soczystego, co choć odrobinę ugasi pragnienie. Gdy czuła się już wystarczająco nasycona, starała się dostrzec coś w tej ciemności. Niestety, pomimo świetlistej nocy pod drzewami niewiele zobaczyła. Lekko zawiedziona stwierdziła, że na dziś wystarczy i postanowiła spędzić tu noc. Cień gałęzi drzew kołyszących się lekko na wietrze hipnotyzował ją. Cieszyła się, że noc jest ciepła...

Rozdział 2

Starzec

Tego dnia obudziło ją głośnie ćwierkanie ptaków, które z pewnością dziwiły się jej obecnością na ich terytorium. Odniosła wrażenie, że gdyby nie strach, to z radością by ją stąd przepędziły. Niestety miały pecha, bo nigdzie nie zamierzała się ruszyć bez śniadania. Pogwizdując wesoło, stanęła na palcach, żeby sięgnąć po najbardziej dojrzały owoc. Już prawie...

– Auć! – zawołała, gdy oberwała czymś w głowę.

Dziewczyna rozejrzała się dookoła, nic jednak nie zauważyła. Zmarszczyła brwi i zgadywała, że coś spadło z drzewa. Pod jej nogami leżało kilka owoców. No cóż, zdarza się – pomyślała i po chwili znów wyciągnęła dłoń po jedzenie.

– Cholera, to bolało! – powiedziała, dokładniej obserwując okolicę, gdy ponownie dostała twardym owocem. Jej oddech przyspieszył napędzany rytmem zaniepokojonego serca. – Kto tu jest? Pokaż się! – krzyczała, niestety odpowiadała jej tylko cisza. – Wiem, że tu jesteś! Wyjdź i porozmawiaj!

Nigdzie nie mogła wypatrzeć tego ktosia. Powoli wymawiała każde słowo, żeby namówić tę osobę do ujawnienia się. Po chwili znów wyciągnęła dłoń po owoc.

– Czy nikt ci nie tłumaczył, że nie kradnie się z czyjegoś sadu?

Zamarła, słysząc ludzki głos, chociaż dobrze się stało, bo już zaczynała się bać, że ma zwidy. Kto by pomyślał, że czyjś głos doprowadzi ją do płaczu. Schowała z zawstydzienia twarz w dłonie.

– Przepraszam – wychrypiła.

– Hej, bez takich, już nie płacz. Ale następnym razem przyjdź do gospodarza i zapytaj o zgodę na zerwanie kilku owoców. Podejrzewam, że nawet dostałabyś na nie koszyk.

Pociągnęła lekko nosem, przetarła oczy, jednak nigdzie nie dostrzegła rozmówcy.

– Gdzie jesteś? Dlaczego się ukrywasz?

– Ojej, już lecę.

Tym razem wychwyciła, skąd dochodził głos. Spojrzała w górę, a pisk uwiązał jej w gardle. Mężczyzna stał bardzo wysoko, zeskoczył z gałęzi, po czym zza jego pleców wyrosło coś na kształt skrzydeł. W mgnieniu oka stanął przed nią, a ona nie mogła wydobyć żadnego dźwięku.

Rozmówca przyglądał jej się niewzruszony, przechylił lekko głowę i się podrapał. Nie była pewna co powiedzieć. Ciszę przerwał coraz głośniejszy chichot.

– Co jest takiego zabawnego? Powiedz, to pośmiejemy się razem – wypaliła.

– Po prostu jesteś zabawna. Szybko zmieniłaś swoje zachowanie i nie chcesz wiedzieć, z czym skojarzyła mi się twoja mina? Swoją drogą, coś taka zdziwiona? Przecież nie wyskoczyłem na ciebie z siekierą.

Myśli w jej głowie przewijały się w błyskawicznym tempie. Zastanawiała się, czy dalej śni. Przygryzła policzek i szybko przekonała się, że to jawa. Tymczasem dziwny człowiek, czy czymkolwiek on był, powolutku ją okrążał, sprawiając, że czuła się coraz bardziej niepewnie.

– Nie jesteś niemową, więc czemu milczysz? – zapytał.

– Bo nie wiem, co odpowiedzieć... Poza tym, przepraszam, że ukradłam kilka owoców z drzew.

– No nieładnie, faktycznie. Choć to nie mój sad, to czuję się w obowiązku, aby przepędzić intruzów.

– Czy coś mi za to zrobisz? – wyszeptała, robiąc krok do tyłu, na co jej rozmówca zatrzymał się ze śmiechem. Kiedy już przestał, wskazał jej palcem drogę.

– Co tam jest? – zapytała niepewnie.

– Pytałaś, czy coś ci zrobię. Odpowiedź brzmi „nie”, ale musisz iść w tamtym kierunku, aż dojdiesz do najładniejszego domu. Przekaż gospodarzowi, że cię tam wysłałem. Nie zapomnij też powiedzieć o każdym zjedzonym owocu.

Zdawało jej się, że z niej drwi, choć niczego nie była pewna.

– Dobrze, udam się tam natychmiast.

Kiedy go mijiała, odwróciła się, a jej wzrok spoczął na jego plecach. Zgłupiałam – pomyślała, marszcząc czoło. Niestety nie umknęło to mężczyźnie.

– No co, pewnie nie wiesz, co powiedzieć, jeśli spytają, kto cię przysłał?

– Właściwie to tak... – skłamała.

Szeroki uśmiech rozświetlił jego twarz.

– Elsin, moja droga. Coś jeszcze, zanim pójdziesz?

– Hmm, może to zabrzmie dziwnie, ale jakim cudem zeskoczyłeś z takiej wysokości i nie doznałeś kontuzji? Przepraszam, jestem po długiej i męczącej tułaczce, przeszłam przez las, w którym żyją straszne stworzenia. Na samą myśl o nich czuję chłód na plecach i chyba wzrok mi szwankuje...

Patrzył na nią, jakby była z innej planety. Kciukiem wskazał na swoje plecy.

– Zleciałem. Las, powiadasz? Szłaś przez mroczny las? – Lekki grymas przeszedł przez jego twarz, zaraz jednak znów się uśmiechnął.

– Ojejku! Czyli jednak nie skoczyłeś, tylko spadłeś?

– Chyba ktoś tu jest naprawdę w nie najlepszej kondycji. – Po tych słowach zza jego pleców wyłoniły się szkarłatne skrzydła.

Widok ten zrobił na niej tak samo duże wrażenie co wcześniej.

Elsin zbliżył się i położył jej dłoń na czole. Odruchowo odskoczyła do tyłu.

– Tak jak myślałem, musiałaś zjeść coś niedojrzałego, bo masz gorączkę.

Ogłupiała pokiwała tylko głową, żeby nie zadawać zbyt wielu pytań.

– To ja już pójdę...

– Może jednak cię zaprowadzić?

– Nie, dziękuję, poradzę sobie. No to na mnie już czas. Do zobaczenia? – zapytała niepewnie.

– Jasne, że do później... Gdyby nie to, że mam nagłą sprawę do załatwienia, to bym cię zaprowadził. Droga jest prosta, nie zgubisz się. Czy masz, panienko, jakieś imię?

– Mów mi Kirke...

Pożegnała się i ruszyła we wskazanym kierunku. Cały czas zastanawiała się, czym jest to indywiduum oraz kim jest osoba, do której zmierza. Wszystko było takie dziwne. W wyobraźni odtworzyła wygląd byłego towarzysza.

Zwróciła uwagę, że był dość postawny, o okrągłej twarzy, która podkreślała jasnobrązowe oczy i psotny uśmiech.

– Elsin... Ciekawe...

Droga faktycznie była prosta i bez zabudowań, więc nasuwało się pytanie, czy ktoś z niej przypadkiem nie zadrwił, gdy kazał jej szukać „najładniejszego domu”. Ale czemu nieznajomy miałby kłamać? Nawet gdyby go nie spotkała i tak by ruszyła w tę stronę, więc nic nie traciła. Pola w końcu zaczęły ustępować wielkim, pnącym się wysoko ku niebu drzewom. Zastanawiała się, ile zim pamiętają. Tego właśnie jej było trzeba – wysokich drzew, które jak wielki parasol chroniły przed palącym słońcem. Nie miała pojęcia, jaka jest pora roku. Właściwie nie miała pojęcia o niczym – uświadomiła to sobie gorzko po raz tysięczny. Po którejś nocy z wyczerpania przestała liczyć, ile dni błędziła na skraju życia i śmierci. Spacer w przyjemnym cieniu zajął jej nie więcej niż dwa kwadransy, droga teraz była bardziej zadbana. Po obu stronach wznosiły się metrowe mury z migoczących w świetle kamieni o różnych wielkościach. Poza nimi znajdowały się jeszcze bujne pola o nieznajomych plonach. Dostrzegła również strużkę unoszącego się dymu. Przyśpieszyła, zbliżywszy się do wzniesienia, aż w końcu zobaczyła budynki.

– Zaraz, przecież to mi wygląda na jedno gospodarstwo – wymamrotała pod nosem, bo spodziewała się wioski.

Mimo to odetchnęła z radością. W końcu dotarła. Wchodząc na skromną, ale zadbaną posesję, zwróciła uwagę na zabudowania. Znajdowało się tu wszystko: stodoła, budynki gospodarcze oraz solidny piętrowy dom z bali, bardzo uroczy. Choć nigdzie nie dostrzegła zwierząt, słyszała je. Nie mogła oprzeć się wrażeniu dziwnej pustki, jakby czegoś tam brakowało. Wzięła głęboki wdech, stąpając po werandzie, po czym pewnie zapukała do drzwi. Czuliła, jak policzki ją palą, a zaraz po tym złapała się za ucho, które musiało być równie – jeśli nie bardziej – czerwone. Przełknęła ślinę, słysząc zbliżające się kroki zza drzwi, które szybko się otworzyły. Duże zielone oczy spoglądały na nią spod bujnej blond czupryny.

– Witaj, chłopcze, czy jest w domu ktoś dorosły? – Uśmiechnęła się ciepło.

Dziecko roześmiało się podekscytowane, chwyciło dłoń dziewczyny i wciągnęło ją do środka. Zakłopotana stała w korytarzu, gdy maluch wybuchnął potokiem pytań.

– Czy jesteś moją nową nauczycielką? Nie, jesteś pewnie daleką kuzynką, która miała nas odwiedzić. Trochę śmierzysz, ale to nie szkodzi. Możemy się pobawić?

– Cii... – Gestem ręki próbowała przerwać.

– Tiego! – Donośny głos sprawił, że zapadła cisza.

Po chwili pojawiła się lekko zgarbiona postać o siwych włosach i mądrych, choć lekko zamglonych, oczach. Zapadła dziwna cisza, a mężczyzna skupił wzrok na Kirke. Po skórze przeszedł jej dreszcz, a wyobrażenia podpowiadała, że starzec dziwnie drży. Najmłodszy z obecnych przerwał tę niezręczną ciszę, szepcząc ze wzorkiem wbitym w stopy:

– Przepraszam, dziadku.

Staruszek jakby nagle otrząsnął się z zamyślenia i spojrzał na chłopca, kładąc dłoń na jego głowie.

– Nie gniewam się, ale ile razy ci powtarzałem, że nie możesz się tak zachowywać. Trochę ogłady, bo wydeleguję cię do ciotki Zindi. A ona już robi z ciebie grzecznego smyka.

– Nie, tylko nie ciocia! Już tak dziś nie zrobię, obiecuję – zakończył chłopiec i pobiegł do pokoju.

Dziewczyna znów poczuła przeszywający ją wzrok. Tym razem starzec zwrócił się do niej.

– Proszę wybaczyć zachowanie wnuczka, jest trochę roztargniony i nieokrzesany.

– Nie ma się czym przejmować – przerwała szybko Kirke. – To jeszcze dziecko, dość zabawne. Przepraszam za to niespodziewane najście. Zbłądziłam i byłam strasznie głodna, więc gdy tylko zobaczyłam sad, zerwałam sześć jabłek i kilka garści czegoś małego o niebieskim kolorze, nie liczyłam dokładnie...

Gospodarz machnął ręką, głową wskazał jakieś pomieszczenie i Kirke poszła za nim, wciąż wyliczając, co ukradła z sadu.

– Proszę, usiądź. – Mężczyzna wskazał jej miejsce na fotelu, sam usiadł naprzeciwko i dziwnie kręcił ustami. Potem zachichotał: – Dobrze, dziękuję. Skoro już wiem, że tego roku mam urodzaj owoców, w dodatku smacznych, to bardzo mnie to cieszy. A teraz zdradzisz mi, co cię tu sprowadza? Podejrzewam, że wyznanie o owocach było żartem, który wymyślił Elsin.

– Czy my się znamy? – spytała niepewnie.

– Nie sądzę... Możesz przypomnieć mi swoje imię?

Znów poczuła rumieniec na twarzy. Jak mogła się do tej pory nie przedstawić.

– Przepraszam, nazywam się Kirke i od wielu długich dni błędziłam, aż ktoś wskazał mi to miejsce.

Staruszek przerwał jej, klaszcząc w dłonie.

– Niech zgadnę, to ten skrzydlaty nicpoń? Wybacz mu, proszę, jeśli sprawił ci jakąś przykrość. To dobry chłopak, choć równie nieokrzesany, gdy mu się na to pozwoli.

– Nic nie szkodzi, niczym mnie nie uraził. – Pokręciła szybko głową, na co starzec odpowiedział łagodnym uśmiechem.

– Jeśli dobrze rozumiem, zabłądziłaś i jesteś niedożywiona oraz wykończona, co zresztą sam mogę stwierdzić. Pytałaś, czy się znamy, a skąd pochodzisz?

Nie była pewna, czy powinna mówić o utracie wspomnień. Patrzyła przed siebie, ale nie musiała nic mówić, gdyż on już się domyślał.

– Nie pamiętasz niczego, prawda?

Oczy jej się zaszklily. Przytaknęła lekko.

– Biedactwo, pozwól, że ci pomożemy. Bo musisz wiedzieć, że przed tobą jeszcze długa wyboista droga.

Zmarszczyła lekko czoło, nie do końca rozumiejąc, o czym mówi, jednak z chęcią przyjęła zaoferowaną pomoc. O resztę zatroszczyć się później – pomyślała.

– A więc witaj w skromnych progach Anxona. Rozgość się i czuj się jak u siebie. W tej chwili potrzebujesz kąpeli, jedzenia i snu, potem spokojnie porozmawiamy, zgadzasz się?

Kiwnęła głową.

– Jestem panu bardzo wdzięczna, ale nie rozumiem, dlaczego pan to robi dla obcej osoby.

– Spokojnie, nie mam złych zamiarów. Jestem starcem samotnie wychowującym wnuka... a ty przypominasz mi kogoś bardzo bliskiego, więc nie mogę zostawić cię bez pomocy.

– Dziękuję, obiecuję się odwdzińczyć! – powiedziała lekko podniesionym tonem.

Staruszek delikatnie uniośł gęste brwi, po czym głośno zawołał chłopca, który zjawił się tak szybko, jakby cały czas stał za drzwiami i podsłuchiwał starszych. Uradowany, że może oprowadzić Kirke po domu, nie przestawał

mówić, jakby ktoś go nakręcił. Tryskał z niego zapach i duma, gdy opowiadał krótkie historyjki ze swojego życia. Absolutnie jej to nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie – miło było posłuchać kogoś po samotnej tułaczce, która zdawała się trwać wiecznie.

– O, a to jest pokój dla gości! Mamy jeszcze jeden na dole, z kilkoma łózkami, ale dla ciebie będzie ten, z dużym pojedynczym łóżkiem. Tak dziadek nakazał.

Nie zawsze człowiek rozumie swoje emocje i zachowania. Nie wiedząc czemu, doskoczyła do Tiego i mocno go przytuliła. Dziecko najpierw zesztwniało, a potem poczuła, jak delikatnie poklepuje ją po plecach.

– Nie płacz, siostrzyczko, jesteś tu bezpieczna – wyszeptał chłopiec.

Odsunęła go delikatnie i przeprosiła. On jednak w odpowiedzi pokazał jej szereg białych zębów. Przetarła mokre policzki, a w tej samej chwili zza futryny wychylił się gospodarz.

Tiego na jego widok zaczął skakać.

– Dziadku, dziadku! Czy ona może być moją siostrą? Na pewno jej to nie przeszkadza, proszę!

Anxon zrobił nachmurzoną minę, choć jego oczy się śmiały. Pogroził chłopcu palcem.

– Daj dziewczynie odetchnąć, bo ducha wyzionie, jeśli będziesz tak trajkotał. Jestem stary, ale słuch mam jak kot.

Kirke wtrąciła się szybko w ich konwersację, zapewniając, że jej to nie przeszkadza, a wręcz przeciwnie.

– Uważaj, czego sobie życzysz, bo jemu nie trzeba dwa razy powtarzać. – Starzec mrugnął do niej żartobliwie. – A zanim zapomnę, po co tu przyszedłem, proszę, to dla ciebie. – Wręczył jej małą paczuszkę zawiązaną sznurkiem. – Nie krępuj się. To tylko leżało w szafie, czekając, aż ktoś w końcu to oblecze. Może być trochę za duże, ale to chyba nie szkodzi... Wiesz, gdzie jest łazienka, prawda? Spokojnie możesz korzystać z niej tak długo, jak potrzebujesz. Ja w tym czasie przygotuję coś na ząb, bo na pewno umierasz z głodu.

Pomyślała, że jednak musiała zrobić w życiu coś dobrego, skoro trafiła na takich ludzi. Po chwili była już w łazience, w której mieściła się ubikacja, głęboka wanna oraz wiszące nad umywalką lustro. Patrząc w nie, otworzyła szeroko oczy, a jej usta zadrżały. Zamknęła mocno powieki, mając nadzieję ujrzeć coś innego... Widziała już siebie w tafli wody, jednak rzeczywistość

była zupełnie inna. Wyblakłymi zielonymi oczami spoglądała na namiastkę kobiety o wystających kościach policzkowych i popękanych ustach, wyglądała strasznie. Miserne, niskie, poturbowane ciało i rude tłuste włosy dopełniały obrazu nędzy i rozpacz. Była w szoku, jak takie coś przetrwało do tej pory. Przypomniało jej się, jakie wrażenie zrobiła na Anxonie. Już rozumiała jego drżenie na jej widok. Domyślała się także, dlaczego chce jej pomóc. Trzęsła się, gdy wchodziła do wanny, a zimny strumień wody obmywał jej ciało. Po chwili jednak ogrzała się wraz ze zmianą temperatury wody. Ucieszyła się jak małe dziecko, widząc mydło i szampon. Zwykła czynność sprawiała jej nieopisaną radość. Wzięła sobie do serca słowa gospodarza, że nie musi się śpieszyć, i tak właśnie zrobiła. Jakby długa kąpiel miała zmyć pamięć ostatnich dni. Dopiero ssące uczucie w żołądku zmusiło ją do opuszczenia łazienki. Głód i zmęczenie towarzyszyły jej, odkąd sięgała pamięcią, więc dochodzący jej nozdrzy zapach bezwiednie skierował ją do kuchni, w której przy stole siedziały trzy znane jej osoby.

– Od razu lepiej się człowiek czuje po ciepłej kąpeli, prawda? Siadaj obok Elsina, moja droga, i częstuj się, czym chcesz.

Starając się szeroko uśmiechnąć, podziękowała i zajęła miejsce obok mężczyzny, który tylko prychnął coś pod nosem. Udała, że tego nie dostrzegła, i zabrała się za kolację, słuchając rozmowy, która toczyła się przy stole.

– Dziękuję! To było przepyszne. Może ja pozmywam? – spytała z entuzjazmem.

– Zostaw, ja to zrobię – odezwał się Elsin.

Znów usłyszała niezadowolenie w jego głosie. Nie wiedziała, czym mogła go zdenerwować. Znów jednak to zignorowała. Niecierpliwie czekała, aż do wie się czegokolwiek.

Anxon poczęstował dziewczynę pucharem słodkiego wina. Nie odmówiła i szybko poczuła, że może jednak powinna. Starła się nie ziewać, jednak na nic to się zdało, a żeby tego było mało, na niczym nie mogła się skupić. Gdy wstała, zakręciło jej się w głowie.

– Głupia! Kto mądry wypija naraz puchar wina?! – wykrzyknął jej kompan. – Anxonie, spójrz tylko na nią, ululała się. Nie wie, że przy jej wadze nie pije się tyle naraz? – ciągnął dalej rozszłoszczony Elsin.

Chciała zaprotestować, ale uciszył ją gestem ręki.

– Dość! – przerwał stanowczo starzec. – Jeśli jest to czyjaś wina, to tylko i wyłącznie moja, daj jej spokój. Widzisz chyba, że wiele przeszła, a taka ilość wina jej nie zaszkodzi, przynajmniej porządnie się wyśpi. – Następnie zwrócił się do Kirke już o wiele łagodniej: – Nie przejmuj się. Wiem, że masz wiele pytań, ale one mogą poczekać do jutra. Wyśpij się i nie martw się niczym. I nie zwracaj uwagi na niego. – Spojrzał twardym wzrokiem na Elsina, wygrażając mu palcem. Ten tylko uniósł ręce z uśmiechem. – Nie strój mi tu dziecinnych minek, Elsinie, tylko odprowadź Kirke do pokoju i wróć tu, proszę.

Już miała się nie zgodzić, kiedy z ciężkim westchnieniem młody mężczyzna wziął ją pod ramię i odprowadził.

– Dobranoc – wymamrotał, zostawiając ją pod drzwiami sypialni.

– Poczekaj – zawołała.

Zatrzymał się, nie odwracając.

– Co?

– Dlaczego mnie nie lubisz?

– Nie lubię kłamców – odpowiedział, znikając w ciemnym korytarzu.

Została sama w pokoju. Jedynie lekka poświata księżycy wpadająca przez okno rozpraszała panującą ciemność. Siedząc na brzegu łóżka, zastanawiała się, czy się nie przesłyszała. Nie, na pewno to powiedział... Ale o co mu chodziło? Co zrobiła lub powiedziała, żeby tak źle o niej myślał? Pozwoliła ciału runąć na miękkie pościelone. Zamknęła oczy, układając w głowie pytania, jakie zada jutrzejszego dnia.

Nie umiała stwierdzić, w którym momencie wewnętrznej konwersacji zasnęła. Mimo że dopiero świtało, to czuła się niesamowicie wypoczęta. Przeciągnęła się w pościeli, jeszcze nie chciała o niczym myśleć, delektując się tą chwilą. Była czysta, najedzona, wyspana i wreszcie czuła się bezpiecznie. Zaraz jednak uderzyło ją pewne wspomnienie. Czy mężczyzna faktycznie miał skrzydła? Przy kolacji na niego zerknęła, jednak niczego nie dostrzegła. Może się czymś struła i miała halucynację? A może to wszystko było jednym długim snem i zaraz się okaże, że jest we własnym łóżku? Zerwała się zirytowana na równe nogi. Spoglądając w dół, zauważyła, że spała w zielonej sukience podarowanej przez Anxona. Była na nią za duża, sięgała do połowy łydki i wisiała bardzo luźno. Wzruszyła tylko ramionami, po prostu musiała przytyć. Schodząc po schodach, wpadła na Elsina.

– Dobrze rano! – powiedziała trochę za głośno.

– Ta, rano, dobre sobie... – odparł, znikając za drzwiami.

A niech go, czy już na samym początku dnia musi się tak dąsać? O co mu chodzi, do cholery? – zastanawiała się. Mimo tak wczesnej pory nikogo nie było w domu. Wyszła na zewnątrz. Niebo już nabierało kolorów, ale słońce jeszcze nie wzeszło.

– Kirke, siostrzyczko, wstałaś wreszcie!

Odwróciła się w stronę radosnego dziecięcego głosu, uśmiechając się szczerze na widok chłopca.

– Cześć, kolego. Czyżbyś nie mógł spać, czy masz tak wcześnie jakieś obowiązki?

Tieo patrzył na nią dziwnie skoncentrowanym wzrokiem. Poczula się nieswojo.

– Czy mam coś na twarzy? – spytała.

Chłopiec tylko się zaśmiał, nie przestając na nią patrzeć.

– Siostrzyczko, dobrze się czujesz? Chciałem cię kilka razy zbudzić, ale dziadek za każdym razem mnie ganił, że mam ci dać spokój.

Musiała przemyśleć jego pytanie. Nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Nie rozumiem, Tieo, dlaczego chciałeś mnie budzić w nocy?

Dziecko wyduło usta, dumając nad czymś, aby po chwili zachichotać.

– Kirke, jesteś zabawna, wiesz? Nie nabierzesz mnie, nie jestem głupolkiem, mam już siedem lat!

– Oczywiście, że nie jesteś głupolkiem.

Nie wiedząc, co siedzi mu w głowie, zapytała o jego dziadka.

– O właśnie, musimy naszykować do stołu, nim dziadek wróci. Pomożesz mi, prawda?

– Jasne, że tak. Chodź, razem naszykujemy śniadanie.

– Jesteś starsza, a mylisz kolację ze śniadaniem! – zaśmiał się.

– Co powiedziałaś? – Stała jak wryta, łapiąc powietrze.

– Mówiłem, że pomyliłaś kolację ze śniadaniem, po zachodzie słońca przecież je się kolację – dodał, biegnąc w podskokach do domu.

Spojrzała w niebo, wreszcie sama dostrzegła porę dnia. Uderzyła się lekko w czoło i pokręciła głową. Jak mogła tego nie zauważyć? I jak mogła przespać cały dzień, będąc gościem? Co za wstyd!

Tieo wytłumaczył jej, co gdzie leży i co mają naszykować. Nie było tego dużo – przygotowali stół i wyłożyli chleb. Dziewczyna chciała coś ugotować, jednak chłopiec szybko wyjaśnił, że dziś kolację szykuje Elsin. Dowiedziała się, że mieszka nieopodal i wkrótce przyniesie coś smacznego. Skrzywiła się na samą myśl, doskonale wiedziała, że nie pała do niej sympatią. Chciała nawet uciec na czas kolacji, kiedy zjawił się obiekt jej obaw. Cicho pod nosem spytała, czy może w czymś pomóc, a jeśli nie, to pójdzie na górę i poczeka na powrót Anxona.

Elsin zignorował ją i zwrócił się miło do Tieo:

– Hej, Ti, pójdz pomału, żebyś się nie wyrócił, i poszukaj u dziadka w pokoju butelki ze złotą wstążką, proszę.

Dziecku zabłyśły oczy.

– Już biegnę!

– Powoli! – krzyknął Elsin i przeniósł wzrok na Kirke.

Poczuła ciarki na ciele.

– Słuchaj mnie, Kirke, czy kim tam jesteś... Skoro Anxon uważa cię za gościa i udziela ci pomocy, to bądź wdzięczna i zjedz kolację. Nie dosypałem nic do twojego talerza. Pomnę, co myślę o tym, że przespałaś cały dzień, ale kiedy będziesz opowiadać swoją historię, to miej tyle szacunku i mów prawdę, nie wykorzystuj staruszka – ciągnął swój wywód.

Zaczęła ją palić od środka, a oddech przyspieszył. Nie wytrzymała.

– Co ty sobie myślisz?! – wysyczała przez zaciśnięte zęby. – Za kogo się uważasz, żeby mnie obrażać i posądzać o takie rzeczy? – W mig przyszło jej coś do głowy, więc zapytała: – A może się znamy, tylko udajesz i coś ukrywasz?

Odpowiedział prychnięciem i odwrócił się do niej plecami. Mocno ją to zbulwersowało, więc ciągnęła:

– To, że przespałam dzień, nie było zamierzone, rozumiesz? A tak poza tym, co cię ugryzło? W sędzie wydawałeś się miłszy, nawet chętny do pomocy. W dodatku to ty mnie tu pokierowałeś. Zdaje się, że nie tylko ja mam problemy z pamięcią. I gdzie są twoje skrzydła? – Nie zamierzała mówić tego na głos, ale nurtowało ją to i nie zdążyła ugryźć się w język.

Jego reakcja ją zdziwiła. Przyłożył palec do ust i skierował oczy na drzwi. Całkiem zapomniała o Tieo, którego tupanie było słychać coraz bliżej.

Chłopiec wbiegł do kuchni z białą butelką w dłoni. Oczy mu się przy tym śmiały, a wypieki na policzkach dodawały dziecięcego uroku. Elsin złapał chłopca pod pachę i ze śmiechem podrzucił.

– Kolego, dziś świętujemy. Staruszek przekazał, że za postępy w nauce należy ci się nagroda. Cały słodki bąbelkowy napój jest twój, tylko poczekaj do kolacji!

– Nie żartujesz? To wszystko dla mnie?

Elsin odpowiedział skinieniem głowy i wręczył chłopcu ściereczkę, aby powycierał naczynia na stole i poczekał. Następnie chwycił dłoń Kirke i pociągnął ją za rękę, puścił dopiero przed domem. Miała już się odezwać, gdy wycedził:

– Po pierwsze, zwracaj uwagę na dziecko, nie będziemy się przy nim kłócić. Po drugie, nie jestem pewny, w co ty i ludzie twojego pokroju sobie pogrywacie. Najlepiej by było, żebyś wróciła, skąd przywędrowałaś.

– Świetnie! Z chęcią bym wróciła, gdybym wiedziała jak! Tak ciężko ci uwierzyć, że nie pamiętam niczego przed przebudzeniem pośrodku okropnej ciemności gęstego lasu? Myślisz, że mnie to bawi? Czy wyglądam na taką, która przysła tu pod jakimś chorym pretekstem? A nawet jeśli tak twierdzisz, to po co kazałeś mi tu przyjść?

Rozmówca spoglądał na nią przez chwilę niewzruszony.

– Sam nie wiem, czemu cię tu wysłałem. Nie sądziłem, że Anxon proponuje ci taką pomoc. Myślałem, że cię nakarmi, da coś na drogę i odprawi, a tu proszę, masz zostać i jeszcze mam cię niańczyć.

Starła się ułożyć w głowie to, co powiedział, jednak lekko ją zaskoczył.

– Nie potrzebuję niańki, jestem dorosła. I nie mam w planach zostać tu długo. Czy ci się to podoba, czy nie, skorzystam z zaoferowanej mi pomocy i zostanę, aby nabrać sił i dowiedzieć się czegoś...

W tym momencie Elsin jej przerwał.

– No właśnie, dowiedzieć się... Tak myślałem, że szpiegujecie!

– Że co? – wykrzyknęła. – Jakie wy? Jakie szpiegowanie? Odbiło ci? Nawet mnie nie znasz!

– Nie muszę cię znać, aby to stwierdzić. Ostatnio jest was coraz więcej. Nie pojmuję, dlaczego staruszek się tak zachował.

Wzięła kilka głębokich wdechów, zanim wróciła do rozmowy.

– Posłuchaj, nie chcę się z tobą kłócić, widzę, że już masz o mnie wyrobione zdanie. Możesz mi wierzyć lub nie, twoja sprawa. Naprawdę nie wiem, dlaczego obudziłam się w tamtym miejscu. Ledwo żyłam, jakimś cudem dotarłam tutaj, ale nie pamiętam niczego przed tym, nie poznaję wielu zwierząt ani roślin, nie wiem, dlaczego masz skrzydła, i przeraźliwie boję się tych dziwnych stworzeń. Chcę się tylko dowiedzieć czegoś o sobie i o świecie, który jest mi z jakiegoś powodu obcy. Nie kłamię, a jak ci tak przeszkadzam, to mnie ignoruj.

Nie spuszczał z niej wzroku, aż zaczęła czuć się nieswojo, choć nie zamierzała się odwrócić pierwsza.

– Będę cię obserwował. Wiedz, że nie podoba mi się to i będę cię miał na oku. Niestety przez pewien czas będziemy na siebie skazani.

– Ale ja wcale tego nie potrzebuję!

– Nie interesuje mnie, czego ty chcesz, nie pytam cię o zgodę. – Wypowiedziawszy to, wyminął ją i wszedł do środka.

Stała sama z mocno zaciśniętymi pięściami. Miało być łatwiej, a wszystko się komplikuje, do tego pojawiają się kolejne niewiadome. Gdy wpatrywała się w gwiazdy, oddech jej zwolnił i zaczynała się uspokajać. Z zadumy wybiło ją szczekanie psa. Odwróciła się. Stał za nią człowiek o łagodnym uśmiechu, którego twarz była dobrze oświetlona przez lampę, którą trzymał. Pomachał do niej i choć czuła się zagubiona, nie dała tego po sobie poznać, odpowiedziała w ten sam sposób i podbiegła do niego. Zanim weszli do domu, chwilę rozmawiali. Zapewnił ją, że nie ma powodu do zmartwienia, że długi sen dobrze jej zrobił i powinna przez kilka dni dochodzić do siebie. Wydawał się naprawdę szczery, choć z tyłu głowy nurtowała ją pewna myśl. Dlaczego ten starzec chce jej pomóc i po co prosił o to także Elsina? Nie miała odwagi zapytać o to wprost, jeszcze nie teraz.

Coby nie myśleć o skrzydlatym, to trzeba przyznać, że gotować potrafił. Podczas posiłku mało rozmawiali, wymienili jedynie jakieś nieistotne uwagi i przemyślenia. Po kolacji Elsin zaprowadził chłopca do łóżka, a Kirke zamierzała sprzątać. Anxon jednak pokręcił lekko głową i wskazał jej miejsce naprzeciwko siebie.

– Zostaw, sprzątanie jeszcze nikomu nie odfrunęło, a wierzę, że bardzo chcesz porozmawiać.

Przytaknęła.

– Nie wiem, od czego zacząć – przyznała Kirke.

– Myślę, że najlepiej od samego początku. Jestem stary i z chęcią cię wysłucham, nigdzie mi się nie spieszy.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech.

– Obudziłam się pośrodku drzew ledwo żywa...

Anxon okazał się doskonałym słuchaczem. Lekko przytakiwał, niekiedy zadawał jakieś pytanie. Kiedy skończyła opowiadać krótką historię swojego życia, gospodarz zwrócił się do dziewczyny, jakby czytał jej w myślach.

– Rozczaruję cię, ale niestety nie wiem, jak się tam znalazłaś ani gdzie jest twój dom. Mogę mieć pewne sugestie, choć i to nie jest nic pewnego. Zapewniam, że wierzę we wszystko. Chcesz usłyszeć pewną historię? A raczej legendę...? – zapytał.

– Oczywiście – odparła, choć nie wiedziała, co to wniesie. Tymczasem Anxon rozpoczął.

Rozdział 3

Stary świat

– Historia ta działa się w zamierzchłych czasach, tak odległych, że tylko nieliczni to pamiętają i przekazują opowieść młodszemu pokoleniu. Mówi o innym świecie, o Ziemi, która jest matką wszystkich ludzi, ale i o dużo silniejszych istotach, które nauczyły człowieka, jak żyć i tworzyć cywilizację. Te istoty pokazały nam, jak uprawiać pola i dbać o zwierzęta, dały początek nauce, sztuce oraz kulturze. Od nas różniły się przede wszystkim zdolnościami, siłą i wiedzą, a nazywane były bogami. Niestety, człowiek jako istota rozumna oraz pragnąca czegoś więcej coraz częściej łamała prawa nadawane przez bogów. A było ich wiele i zostały ustanowione dla naszego dobra. Od samego początku bogowie dostrzegali nasze podobieństwo do nich, zarówno w wyglądzie, jak i stylu życia. Człowiek jednak szybko przemijał, a oni byli prawie nieśmiertelni. W dodatku ludzie zaczęli objawiać okropne cechy, jak chciwość czy pycha, a przez to wprowadzali własne prawa i wynosili jednostki na piedestał. Bogowie początkowo nie reagowali. Co prawda niektórzy z różnych pobudek, być może dla zabawy, mieszały się w sprawy ludzi, doprowadzali do wojen, odpowiadali za liczne tragedie, pozwalali wybrańcom żyć w niezасłużonej chwale, a innym cierpieć niedostatek. W końcu powstawało jedno królestwo, a inne upadały, i tak trwało aż do wielkiego kataklizmu. Jak ziemia zamarzła, wielu straciło życie, a ci, co przeżyli, wznosili modlitwy do istot, które mogły dokonać cudów. Prośby wysłuchano, a na Ziemi zaczęło się ocieplenie. Ludzie znów żyli w zgodzie, odbudowywali to, co utracili. Wznosili świątynie swym wybawcom, gdzie

ich wielbili. Kilka bóstw sprzeciwiało się temu, przewidując, że przyniesie to opłakane skutki. Wśród nich była Nefeshe, usposobienie dobroci oraz prawa, pani nocnego nieboskłonu. Zakazała budowy pomników, a nakazała rozbudowę miast i szkół oraz uprawianie pól i najpiękniejszych na świecie ogrodów. Brzydziła się przemocą, choć zawsze nosiła ze sobą ciężki miecz. Kiedy zdawało się, że ludzie poradzą sobie bez sił wyższych, bogowie opuścili Ziemię, choć nie wszyscy jednocześnie. Kilkoro, w tym Nefeshe, zostawiło swoich potomków, aby dbali o porządek na planecie. Dzieci, spłodzone z ludźmi, nie były tak silne jak bogowie, ale też nie takie słabe jak ludzie. Jak już się pewnie domyślasz, człowieczej natury nie da się zmienić. Mrok tkwi w każdym z nas, choć nie wszyscy dają mu sobą zawładnąć. Nie przeminęło nawet jedno pokolenie, od kiedy zostaliśmy prawie całkiem sami, historia zatoczyła koło i działały się okropieństwa. Brat zabijał brata, matka dzieci, wielu uzurpowało sobie władzę bogów, zatracając się w szaleństwie. Ziemia spływała krwią, tylko nieliczni starali się żyć wedle starych praw. Potem następowały lata pokoju, po nich wybuchały kolejne wojny, mniejsze i większe, najczęściej fałszywie prowadzone w imię bogów, których imiona dawno zapomniano i zastąpiono. Kiedy cywilizacja była na granicy rozwoju, upadła, a ludzkość spadała na samo dno. Cykl powtarzał się przez tysiące lat, aż Ziemia pomału przestawała być zdatna do życia. Człowiek dopuszczał się takich okropności, że lepiej by było, jakby nigdy nie istniał. To akurat wtedy część bogów wróciła na planetę, by sprawdzić, jak się żyje starym towarzyszom. Wielu gorzko zapłakało zarówno nad losem istot żywych, jak i samej planety. Inni wpadli w szał. Postanowili osądzić ludzkość. Wyrok był krótki: unicestwienie. Jedna tylko bogini sprzeciwiła się temu, błagała o ostatnią szansę. Nikt nie chciał jej słuchać i w stronę Ziemi poleciał grad z nieba, który zniszczył budynki oraz schrony. Nefeshe patrzyła na ludzkie okropieństwa, zaciskała rękę na mieczu i powątpiewała, czy człowiek powinien dostać kolejną szansę. Na nasze szczęście, kiedy miała zniszczyć część, która do niej należała, coś chwyciło ją za nogę. Bogini ujrzała małą istotę, która bała się zapłakać, jednak jej wzrok błagał o pomoc. Serce bogini pękało, gdy trzymała w ramionach dziecko. Wiedziała, że nie może dopuścić do zagłady. Udało jej się namówić dwóch przyjaciół, aby się za nią wstawili i wspólnie wymyślili plan, do którego przekonali większość. I tak oto jesteśmy tu teraz,

w pięciu królestwach. Ich granic strzegą przeróżne stworzenia. Niektóre z nich nieustannie cierpią głód i nie mogą się ogrzać w blasku słońca. Są to ludzie, którzy zostali skazani za swe podłe czyny. Uznano, że śmierć byłaby dla nich zbyt łaskawa. A my jesteśmy potomkami nielicznych dzieci, które dawno temu zostały sprowadzone wraz z garstką dorosłych na tę planetę, zaludniając ją. Dostaliśmy kolejną szansę, której nie możemy zmarnować. Różnica polega na tym, że nigdy nie będziemy w stanie zniszczyć planety i całego ekosystemu, jak to miało miejsce wcześniej. Ostatecznie jesteśmy w stanie zniszczyć tylko nasz gatunek. To by było na tyle z mojej opowieści. Ile z tego uważasz za prawdę, a ile za bajkę, to już zależy od ciebie – dodał starzec na zakończenie.

Kirke słuchała zahipnotyzowana głosem Anxona. Oczyma wyobraźni odtwarzała poszczególne sceny. Nie miała jeszcze opinii co do autentyczności jego słów.

– Wspominałeś o dzieciach bogów. Co się z nimi stało? Dlaczego nie reagowali?

– Słuszna uwaga. Pomiąłem tę część, ale nie zrobiłem tego specjalnie. W moim wieku czasem się zapomina. Pamiętasz, że byli po części ludźmi i też mieli swoje pragnienia i słabości. Nieraz interweniowali, ale często ich pomoc spełzała na niczym.

– A co się z nimi stało? Czy są nieśmiertelni? – przerwała mu. Dostrzegła, że staruszkowi rozbłysły oczy. Patrzył na nią natrętnie.

– Oczywiście, że śmiertelni, mimo to nie umierali na wieczność!

– Jak to?

– Odradzali się. Niektórzy jednak są przekłęci – dodał, spuszczaając nagle wzrok.

– A czemu? Kto ich przeklął?

– Z różnych przyczyn, ale przede wszystkim dlatego, że działali na szkodę planety lub popełnili samobójstwo. Nie wiemy dokładnie, tylko bogowie mogą ci to zdradzić.

Przez dłuższą chwilę milczeli w zadumie. Głośne ziewnięcie przerwało ciszę.

– Och, cały czas stałeś w drzwiach, Elsinie? Dlaczego nie dosiadłeś się do nas?

– Dobrze mi tu, staruszk, poza tym znam już tę historię na pamięć.

Mężczyźni wymienili jeszcze kilka zdań między sobą. Dziewczyna nie widziała sensu włączania się do ich konwersacji. Jedna rzecz krzyczała jej w głowie.

– Skrzydła. – Nie zorientowała się, że wypowiedziała to na głos.

Ku jej zaskoczeniu odpowiedział Elsin.

– Bo jesteśmy potomkami w jakiejś linii. Tymi, co ponoć zgrzeszyli, więc umieramy, nie odradzamy się, ale mamy coś, czego zwykły człowiek nie ma. – Poruszył dłonią, przecinając powietrze i śmiejąc się przy tym. To był pierwszy raz, kiedy zaśmiał się szczerze.

Choć liznęła trochę świata z historii Anxona, to dalej czuła się, jakby błędziła po omacku. Nie wiedziała o sobie nic, a co dziwniejsze zanik pamięci również nie należał do normalnych, jak słusznie zauważył Elsin.

– Ale czemu w ogóle się tam znalazłam? Po co miałabym się szwendać po takim miejscu jak tamten przeraźliwy las? – zapytała.

– Może uciekałaś przed kimś lub czymś, aż dotarłaś tam, po czym ktoś cię zaatakował i straciłaś przytomność? – wtrącił starzec.

– Obstawiam, że przywędrowała tu z innego kraju, a po drodze coś jej napędziło takiego strachu, że zapomniała, jak się nazywa...

Obaj wymieniali się różnymi teoriami, gdy Kirke patrzyła na sufit w salonie. Wiedziała, że cokolwiek powiedzą, są to tylko teorie bez żadnego śladu w faktach.

– Jak przez mgłę pamiętam dziwne szepty i wrzaski w mojej głowie. Nie wiem, czy to była iluzja, czy może wspomnienie.

Dwie twarze zwróciły się w jej stronę, milknąc na moment. Kiedy Anxon stwierdził, że to prawdopodobnie wspomnienie, drugi mu przytaknął.

– Sam widzisz, Anxonie, że to, co ci mówiłem, jest prawdą. Pewnie przywędrowała z nimi, tylko coś musiało się wydarzyć po drodze, a jakiegokolwiek wyjaśnienie jest ukryte głęboko w jej głowie.

– Tego nie wiemy. Jest mała szansa, ale nie osądzaj jej, bo jeśli sam tego nie widziałeś ani nikt tego nie potwierdza, to znaczy tyle, co nic.

W końcu postanowiła się wypowiedzieć, bo zaintrygowali ją.

– Pomimo że chcę wiedzieć, co mi się przytrafiło, i mieć choć nikłe wspomnienie o sobie z przeszłości, to nie zgodzę się, że jestem lub byłam złą osobą.

– Mówiąc to, spojrzała na Elsina. – Gdybym taka była, to charakter by mi się nie zmienił, tak przynajmniej sądzę. Możemy założyć, że zaczynam od nowa, jakbym się urodziła ponownie w tamtym miejscu. Czy potrafiłbyś mnie wtedy zaakceptować i nie oceniać tak pochopnie?

Nie skomentował tego, a jego twarz nie zdradzała niczego. Tylko staruszek zaśmiał się cicho pod nosem, proponując puchary z winem dla rozluźnienia emocji.

Późnym wieczorem, dalej rozprawiając na temat losu Kirke, skrzydlaty kompan rzucał krótkie, niekiedy ironiczne uwagi dotyczące jej osoby. Mimo to pozytywnie ją zaskakiwał, zgadzając się z uwagami starca. Może prosba zadziała? Taką miała nadzieję.

– Mam dla ciebie propozycję, moja droga, i zależy mi, abys ją przemyślała.

Spojrzała na gospodarza z zaciekawiona.

– Oczywiście, zamieniam się w słuch – odparła, poważniejąc.

– Chciałbym, abys u nas została, nauczyła się czegoś, a przede wszystkim nabrała sił. Jeśli w przyszłości stwierdzisz, że chcesz zostać na stałe, to nie będę oponował. – Starzec patrzył jej głęboko w oczy, aż w pewnym momencie musiała odwrócić wzrok. Z jednej strony bardzo ją to ucieszyło, z drugiej zaś miała obawy.

– Jestem bardzo wdzięczna, ale nie wiem, czy to w porządku, abym tak nadużywała twojej gościnności.

Anxon odchrząknął, obdarzając ją łagodnym uśmiechem.

– Źle się wyraziłem, wybacz. To nie do końca tak, że pomogę ci bezinteresownie. Widzisz, brakuje nam kobiecej ręki. Gospodarstwo jest duże, a mały Tiego wprost lgnie do ciebie. Spokojnie, kiedy tylko będziesz chciała, możesz nas opuścić, jednak jeśli zostaniesz, w zamian za pomoc w gospodarstwie i przy wychowaniu Tiego będziesz miała zapewnione wszystko, czego potrzebujesz. Uważam, że to dobra propozycja i nie powinnaś dać się prosić.

Czuła, jak mężczyźni się w nią wpatrują, czekając na decyzję. Wiedziała co odpowiedzieć i było jej dużo lżej na sercu niż jeszcze pół godziny wcześniej. Coś ścisnęło ją w gardle, a oczy zaszyły mgłą.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Jestem ci nieopisanie wdzięczna i oczywiście będę robić wszystko, aby pomóc.

Elsin westchnął głęboko, a następnie pociągnął wielki łyk z pucharu.

– No dobra, w takim razie od jutra zaczynasz, a ja będę cię nadzorował i mówił, co jest do zrobienia.

– Już nie bądź taki straszny – ofukał go starzec. – Macie sobie pomagać. Nie zamęcz jej, bo cokolwiek sobie myślisz, nie masz racji. – Pogroził mu palcem.

– Dobrze, dobrze, nie będę jej dokuczał – odparł, unosząc dłonie.

Starzec wstał, a mijając Elsina, poklepał go po ramieniu.

– Wiem, że to wynika z twojej troski, ale nie musisz się tym martwić, przyjacielu – dodał spokojnym głosem, po czym pożegnał się z młodymi, życząc im dobrej nocy.

Kirke skuliła się w krzesle, zostając sam na sam ze skrzydlatym.

– I co teraz? – zapytała niepewnie.

– A co ma być? Ja idę do siebie, a tobie radzę dopić, co masz w dłoni, i się położyć, bo rano będziesz miała masę roboty. Szanuję i mam wielkie zaufanie do Anxona, więc zrobię to, o co prosił. Tylko nie myśl, że będę ci z tego powodu pobłażał.

– Spokojnie, nie liczę na to i nie mam zamiaru się obijać.

Wyszedł bez słowa, rzucając jej krótkie spojrzenie.

– Dobranoc – wyszeptła, nie spodziewając się odpowiedzi.

Noc była duszna. Dziewczyna otworzyła okno, licząc na ochłodę, która nadeszła. Potem jak na złość kręciła się z boku na bok, analizując całą dzisiejszą rozmowę. Myśli kłębiły jej się w głowie, nie pozwalając zasnąć. O świcie zbudziło ją głośne stukanie do drzwi. Z początku nie wiedziała, co się dzieje, ale szybko zerwała się na równe nogi. Elsin stał oparty o futrynę, trzymając w ręku motykę.

– Daj mi sekundę – powiedziała, ziewając głośno.

– Ojejku, widzę, że dobrych manier też trzeba będzie cię nauczyć...

Zmrużyła oczy, patrząc na niego. Powtórzył jej ziewnięcie, wskazując na nią palcem, żeby się przebrała. Czerwona na twarzy zatrzasnęła drzwi i pobiegnęła do lustra.

– Pośpiesz się, czekam na dole – usłyszała oddalający się głos.

Kwadrans później była gotowa. Czują zmieszanie, jednak nie zrobiło to żadnego wrażenia na jej kompanie. Szybko oprowadził dziewczynę po posesji, na koniec wręczając motyczkę.

– Widzisz te grządki?

– Tak, czy mam tam przekopać? – zapytała.

– Mam nadzieję, że umiesz odróżnić warzywa od chwastów, bo te drugie musisz wypławić. Jeśli nie jesteś pewna, które to które, daj mi znać teraz.

Skinęła głową, zabierając się do roboty. Wydeła usta. Za kogo on mnie ma? – myślała. Nie minęło jednak pięć minut i ze wzrokiem wbitym w ziemię zawołała Elsina.

– To które z tych zielonych liści to warzywa? – zapytała ściszym głosem.

O dziwo, spokojnie pokazał jej, czym różnią się jadalne rośliny od trujących. Dziwny dźwięk wydobywający się z jej brzucha go rozśmieszył. Kąciki ust lekko mu drgnęły, po czym nie patrząc na nią, wspomniał, że śniadanie zjedzą dopiero za trzy godziny, bo trzeba ogarnąć w ogrodzie, nim słońce zacznie prażyć zbyt mocno. Po tym czasie wrócił po nią, wołając na posiłek. Popatrzyli po sobie i na ogród. Nie wiedziała, kto jest bardziej zdziwiony. Ona, że jest słaba, czy Elsin, że udało jej się tyle zrobić.

– Dobra robota – wymruczał prawie bezgłośnie, po czym oboje ruszyli do domu.

– A co tu tak cicho? Gdzie Tieo i Anxon? – zapytała Kirke zdumiona.

– W mieście, mają jakieś sprawy do załatwienia.

Miasto bardzo ją zainteresowało, ale nie miała odwagi o nie zapytać. W ci-szy zjedli to, co zostało naszykowane, po czym wrócili do obowiązków. Tym razem jej zadaniem było wysprzątanie kuchni i salonu, Elsin zaś zabrał się za prace w oborze. Cieszyła się, że ma zajęcie i choć wciąż w niektórych miejscach była obolała, to z radością skakała po szafkach, aby sięgnąć po wyżej położone rzeczy do przetarcia.

Po całym dniu pracy wszyscy zasiedli do stołu i wymieniali się opiniami na temat pracy w gospodarstwie. Anxon przywiózł nowinki z miasta, których Kirke nie rozumiała, jednak słuchała ich z uwagą. Jak zwykle najbardziej poruszony był mały Tieo, kiedy usilnie namawiał dziadka, aby jego kolega mógł przyjechać do nich na kilka dni. Chłopcy mieli zaplanowaną każdą minutę tego pobytu. Atmosfera była naprawdę wesoła, a dziewczyna wreszcie poczuła wytchnienie, gdyż nawet skrzydlaty nie uprzykrzał jej wieczery.

Każdy dzień wnosił coś nowego do jej życia. Od wczesnych godzin pracowała w gospodarstwie, dając z siebie wszystko i testując cierpliwość nadzorca. Dowiadywała się wszystkiego o roślinach i ich zastosowaniu, o zwierzętach

i o niebezpieczeństwach czających się w świecie. Często słyszała, że jeśli ma się czegoś w życiu bać, to drugiego człowieka, bo żadna inna bestia nie jest zdolna do takiego okrucieństwa. Gdy wieczorami padała ze zmęczenia, nie chcąc nawet jeść, Anxon ganił ją za to, jednak najbardziej obrywało się niewinnemu Elsinowi. Mimo to nie zamierzała dawać z siebie mniej. Praca ją uszczęśliwiała, odrywała od ponurych myśli, a także dawała satysfakcję. Szybko zauważyła, że jej ciało zaczęło się zmieniać. Pod skórą oblekającą kości pojawiły się mięśnie, twarz nabierała kolorów, a oczy barwy zieleni.

Lato dobiegało końca. Przyszła pora na zbiory i przyszykowanie się do nieuchronnej zimy. Kirke pierwszy raz mogła pojechać do miasta, aby kupić niezbędne rzeczy do domu, a także nowe ubrania. Jej ekscytacja sięgała zenitu. Mężczyźni mieli niezły ubaw, porównując ją do rozbrykanego Tieo. Chłopca pokochała jak własnego brata, często pomagali sobie wzajemnie, a wieczorami czytała mu książki, które wciągały ich w nieznany świat. Jadąc w bryczce, spoglądała wesoło na Elsina. Znała jego słabe punkty i wiedziała, jak go trochę podrażnić, aby nie wybuchł. Choć dalej nie był do niej przekonany, to traktował ją dobrze. Przywykła do jego kąśliwych uwag i dochodzili do porozumienia.

Rozdział 4

Decyzja

– Długo jeszcze? Czy doprawdy musimy poruszać się jak ślimaki?

– Bez obaw, nie zatrzymam cię, jeśli zechcesz ruszyć galopem na własnych nogach.

– Jasne, że bym musiała galopem i pewnie za wozem, bo byś popędził konie, jak tylko moje stopy dotknęłyby ziemi – odparła Kirke spokojnie. Rozejrzała się dookoła.

– Siedź i podziwiał widoki. Jesień jest równie piękna jak wiosna, sklepy ci nie uciekną, a gwar miejski wcale nie jest taki ekscytujący, jak ci się wydaje. A właśnie, pamiętasz, o czym rozmawialiśmy?

– Tak, pamiętam, nie będę się włóczyć sama, a kiedy coś mnie zaniepokoi, mam natychmiast cię odszukać lub czekać w wyznaczonym miejscu – odpowiedziała, przewracając oczami.

– I nie mieszać się w nieswoje sprawy, choć to ci przychodzi z wielkim trudem. Bardzo cię proszę, panuj nad sobą.

Skinęła głową zapatrzona w daleki obraz, jaki z wolna ukazywał się jej oczom. Mieszały się w niej strach i podniecenie. Z opowieści Anxona zapamiętała, że miasto liczy jedenaście tysięcy mieszkańców, co czyniło je średnim w królestwie. Była nim oczarowana, chciała ze wszystkimi zamienić choć słowo. Wszystko zdawało się cudownie inne. Stragany były pełne najróżniejszych rzeczy, od warzyw, przez ozdoby, na zabawkach kończąc. W wielu alejach rozbrzmiewały głośne nawoływania karczmarzy zapraszających przechodniów do gospody. Aż skręcało ją od środka, żeby tam wejść, jednak uporczywie

przekonywała wewnętrzne ja, że jest tu po nowe przybory do kuchni, które zresztą dość szybko udało jej się nabyć od przesympatycznej kobiety. Pobieгла, żeby odłożyć je do wozu, po czym przystąpiła do poszukiwania nowych ubrań. Miała cichą nadzieję, że zrobi to szybko, oszczędzając czas na zwiedzanie. Elsin, nim poszedł pozałatwiać jakieś sprawy, wyjaśnił jej, gdzie co się znajduje. Po południu mieli się spotkać przy wozie.

W drodze do sklepu z ubraniami dziewczyna czuła na sobie wzrok innych ludzi. Intrygował ich jej wygląd, którym stanowczo odstawała od mieszkających tu kobiet. Jej strój znacznie się różnił od pozostałych. Wszystko, co dotychczas nosiła, dostała po zmarłej matce Tiego, która była od niej większa. Nie przeszkadzało jej to i czuła ogromną wdzięczność, że zostały jej подарowane. Choć za duże, to z uniesioną głową przecinała w nich ulice miasta. Przechadzając się, zwróciła uwagę na młode kobiety wychodzące z dużego sklepu. W witrynach prezentowały się przepiękne suknie w różnych odcieniach. Kobiety mijaly ją, poważniejąc, po czym spoglądały na siebie i wybuchaly głośnym śmiechem. Dobrze wiedziała, co je tak rozśmieszyło. Zignorowała to jednak i weszła do sklepu. Sprzedawca zmierzył ją niechętnie wzrokiem, pytając, czy czego potrzebuje. W odpowiedzi pokazała mu język i wyszła zadowolona bez nabytku. Nie miała ochoty rozmawiać z kimś, kto z góry ją ocenia.

Skręciła w kolejną uliczkę i zatrzymała się przy drewnianej tabliczce: „Coś dla duszy, dla urody, przeznaczenia i swobody”. Zachichotała, zasłaniając dłonią usta. Ciekawe, co kryje się pod tymi słowami, wszak przydałoby mi się wszystkiego po trochu. A co mi tam – pomyślała. Wewnątrz panował półmrok rozświetlany małymi lampami. Faktycznie, można się tu zaopatrzyć w ciekawe rzeczy – myślała, trzymając w ręku dziwny sztylet. Sama nie wiedziała, dlaczego przykuł jej uwagę. Jego rękojeść była naznaczona intrygującymi wzorami stykającymi się ze sobą, ostrze zaś miało ciemny metaliczny odcień. Nie odkładając go, rozglądała się za odzieniem. Na jej posturę nie było wielkiego wyboru, wzięła więc szkarłatną sukienkę za kolano na jakieś okazje w przyszłości oraz drugą, prostą i długą do kostek, o zielonym odcieniu. Uśmiechnęła się szeroko, bo znalazła nawet idealne buty. Zadowolona, że teraz na pewno znajdzie czas na zwiedzanie, ruszyła do lady. Zadzwo niła dzwonkiem po sprzedawcę, którym okazała się piękna młoda dziewczyna

mniej więcej w jej wieku. Jej oczy błyszczały, a uśmiech nie schodził z twarzy, kiedy się witały. Uradowana, że nie jest znów oceniana, Kirke podjęła rozmowę.

– Widzę, że napis nie kłamał, rzeczywiście można tu dostać wszystko.

– Oczywiście, że tak! Tylko spójrz, mamy tu przepiękne ozdoby ze szlachetnych kamieni w bardzo dobrej cenie. Proszę mi wierzyć, że w tych okolicach trudno je znaleźć. Nawet wiem, który będzie ci pasował! – zaczęła radośnie, chcąc sprzedać pół asortymentu.

Kirke oczarowana przymierzała kolejne rzeczy. Wszystko jej się podobało, ale zwyczajnie nie było jej na to stać, o czym dała znać dziewczynie na samym początku. To i tak jej nie zniechęciło. Sprzedawczyni tryskała zapałem i była bardziej rozgadana niż klientka. Na końcu Kirke i tak kupiła tylko to, co upatrzyła sobie wcześniej.

– Widzę, że spodobał ci się sztylet. W dzisiejszych czasach każda kobieta powinna nosić taki ze sobą. Różne rzeczy się teraz słyszy, więc lepiej być przezornym – dodała sprzedawczyni ściszym głosem.

Kirke kiwnęła głową, nie do końca rozumiejąc, choć już wiedziała, że w drodze powrotnej podpyta Elsina.

– A właśnie, zanim zapomnę, o co chodzi z tym przeznaczeniem na szyldzie?

– Mój brat uważa, że ma zdolność do przewidywania, choć ja uważam to za zabawę, szczególnie dla młodych zakochanych. O, poczekaj, chyba właśnie widzę go z okna – zawołała, wychodząc na zewnątrz.

Po chwili przed Kirke stał młody mężczyzna o błękitnych oczach. Wyciągnęła lekko dłoń na przywitanie, którą ten chwycił i delikatnie ucałował. Zdziwiło ją to, choć zakłopotanie prysnęło tak szybko, jak szybko machnęła ręką jego siostra, która zdzieliła go po głowie.

– Au! Już dobrze, przecież tylko się przywitałem – bronił się, jednak dziewczyna nie odpuszczała.

– Wbij sobie do tej pustej głowy, że my tu prowadzimy interesy. Jeśli chcesz się wygłupiać i podrywać dziewczyny, to się tu nie pokazuj.

– Nic się nie stało. Czy mogę skorzystać z twoich usług? – zapytała Kirke.

– Widzisz, siostra, jednak do czegoś się przydadę – powiedział, rzucając jej zaczepne spojrzenie, na które ona tylko przewróciła oczami.

Zaprosił dziewczynę do stolika znajdującego się w sąsiednim pokoju. Z wesołka nagle zmienił się w poważnie wyglądającego człowieka. Tego się nie spodziewała.

– To jak to wygląda? Mam coś mówić, robić?

– Tak i nie. Chcę, abys wzięła z kociołka garść kamieni, drugą wezmę ja i kiedy ci powiem, masz pomyśleć o tym, co cię nurtuje. Na mój znak rzucimy kamienie na stół, a następnie z nich odczytam odpowiedź.

Z lekkim napięciem czekała, aż zaczną. Nie wierzyła w takie rzeczy, ale po wszystkim, co ją spotkało, nic już by jej nie zdziwiło. Siedząc naprzeciw siebie, zanurzyli ręce w kociołku. Poczwała, jak dłoń młodzieńca styka się z jej, kiedy nagle chwycił ją i mocno ścisnął. Uniosła wzrok, a to, co ujrzała, przestraszyło ją. Chciała wyszarpać rękę, lecz uścisk był zbyt silny. Znieruchomiała, kiedy zaczął szybko wypowiadać słowa: zatracenie, rozpacz, ziemia wchłaniająca szkarłat, zdrada, przyjaźń, śmierć, zniszczenie, hordy ludzi, bestie, niezniszczalni, ona. Nagle zamilkł, puścił jej dłoń, i jak gdyby nigdy nic wyciągnął garść kamieni. Patrzyła na niego z otwartą buzią, nie wiedząc, co się przed chwilą wydarzyło. Spojrzał na nią, zmarszczył brwi i wzrokiem wskazał na kociołek. Oprzytomniała i chwyciła garść kamieni, po czym cisnęła je na stół.

– Dostrzegam ogromne powodzenie płci przeciwnej. Wiedz, że nie będziesz się nudzić. Ale nie rozpędzaj się z marzeniami przedwcześnie, bo nie jest to tak kolorowe, jakby się mogło zdawać.

– Daruj sobie. Co to miało być? – zapytała poważnie, czując, jak serce podchodzi jej do gardła.

– Ale co? Nie rozumiem... – odparł zdziwiony.

– Nie udawaj głupiego, to nie było zabawne!

– Nie wiem, o czym mówisz. Jeśli robisz to po to, aby nie płacić za usługę, to z góry ostrzegam, że nie dam się oszukać.

Patrzyli sobie głęboko w oczy, a on sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie, jakby faktycznie nie wiedział, o co chodzi.

– Dlaczego po tym, jak złapałeś mnie za rękę, w twoich oczach nie było żrenic? I co miały znaczyć te słowa? Przestraszyłeś mnie – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

– Żartujesz sobie, prawda?

– Czy wyglądam na rozbawioną?

Zamyślił się przez chwilę, po czy powiedział, że nie pamięta, by kiedykolwiek chwycił jej dłoń, a tym bardziej, aby cokolwiek mówił. Poprosił, żeby Kirke powtórzyła. Na nic się to jednak zdało. To był pierwszy raz, kiedy coś takiego mu się przytrafiło. Choć wyglądał na skupionego i zaintrygowanego, na jego twarzy dostrzegła zachwyt, że ujawniły się jakieś nowe jego zdolności. Tylko co z tego, skoro nic nie pamięta? Uwierzyła mu, bo cóż innego mogła zrobić. Na koniec ją przeprosił i nie chciał przyjąć zapłaty. Kirke pożegnała się z rodzeństwem i wręczyła należną zapłatę dziewczynie. Jej dobry nastrój przysł. Chcąc oderwać się od natrętnych myśli, zanosła zakupy do wozu. Szytlet w skórzanej pochwie schowała do kieszeni, postanowiła zabrać go ze sobą. Tyle rzeczy było dla niej nowych, że nie mogła się na niczym skupić. Włóczyła się po mieście bez celu, aż zaszła na drugi jego koniec. Głód dał o sobie znać już jakiś czas temu, więc przeliczyła, ile zostało jej pieniędzy i zamówiła w pierwszej napotkanej po drodze karczmie ciepły obiad.

Nie zwracała na nikogo uwagi, nie skupiała się na ludziach, którzy siedząc w rogu pomieszczenia, spoglądali na nią szyderczo. Kiedy już skończyła posiłek, słońce skłaniało się ku zachodowi. Skarciła się w myślach, gdyż całkiem straciła rachubę czasu. To jednak nie było najgorsze. Właśnie zorientowała się, że nie wie, gdzie jest. Znajdowała się między pustymi budynkami gdzieś na skraju miasta. Oczyma wyobraźni widziała wściekłego Elsina, który czeka na nią przy wozie. No i co teraz, Kirke? – pytała siebie w myślach.

– Czy możemy w czymś pomóc panience?

Odwróciła się. Czterech mężczyzn w różnym wieku spoglądało na nią z rozbawieniem. Poczowała lekki niepokój, który starała się ukryć. Z uniesioną głową podziękowała, udając, że wszystko jest w porządku, i ruszyła przed siebie. Słyszała jednak, że oni podążają w tym samym kierunku. Serce jej przyśpieszyło, więc skręciła w pierwszą uliczkę i zaczęła biec.

– Hej, mała, dokąd ci tak śpieszno? Zaczekaj, pogadajmy! – wołali za nią.

Obejrzała się za siebie, nie przestając biec. Byli tuż za nią. Wbiegła w kolejną uliczkę, gdzie dostrzegła wejście do jakiegoś pomieszczenia i kolejny zakręt. Wiedziała, że daleko nie dobiegnie, więc schowała się w budynku. Dysząc ciężko, zasłoniła dłonią usta na wypadek, gdyby jej szukali. Gdy minął kwadrans, wychyliła się z kryjówki i na całe szczęście nikogo nie dostrzegła. Idąc przed siebie, co chwilę spoglądała przez ramię. Przypomniała sobie, że

widziała tych ludzi w karczmie. Zaczynało się ściemniać, a ona próbowała sobie przypomnieć, którędy szła. Chciało jej się krzyknąć ze złości. Już miała zawrócić ponownie, kiedy znikąd wyrosło przed nią trzech facetów. Odwróciła się szybko, niestety czwarty odciął jej drogę ucieczki. Jeden złapał ją mocno za włosy, odchylając głowę do tyłu.

– No witaj, a dokąd to znowu, ognista ptaszynko?

Kirke czuła na twarzy jego oddech, gdy wypowiadał te słowa.

– Puszczaj! – krzyknęła, próbując się wyrwać, niestety to tylko sprawiło jej dodatkowy ból.

– Widzisz, my tylko chcieliśmy się pobawić, a ty to zepsułaś, zmieniając zabawę w chowanego – dodał inny.

– Sprawdź, czy ma jakieś pieniądze.

– Ślepy jesteś czy co? Przecież z daleka widać, że groszem nie śmierdzi.

– Faktycznie, muszę się z tobą zgodzić. Ale zawsze możemy sobie inaczej wynagrodzić polowanie, co nie? – stwierdził ten, który szarpał ją za włosy. Przeciągnął dłonią po brzuchu dziewczyny, zatrzymując się na piersi. Spojrzał jej w twarz, ciężko dysząc. – Skoro złapałem cię pierwszy, to zaczniemy ode mnie. Myślę, że ci się spodoba.

– Po moim trupie, zakało! – Spluwając mu w twarz i wyciągając w tym samym momencie sztylet, przecięła mu rękę, zmuszając go do puszczenia jej.

– Suka mnie zacięła! – wrzeszczał jak szalony mężczyzna.

Jego kompani niespecjalnie się tym przejęli, śmiali się, dogadywali. Kirke jednak dalej znajdowała się pośrodku bez drogi ucieczki. Najwyższy z mężczyzn doskoczył do niej, próbując wytrącić sztylet z jej dłoni. Dziewczyna cięła powietrze przed sobą z całych sił niczym obłąkana, próbując nie dopuścić go do siebie. Oprawca nic sobie z tego nie robił. Nim zrozumiała, co się stało. Leżała na ziemi. Zbir podciął jej nogi i przycisnął nadgarstek stopą. Pisnęła z bólu, ale nie wypuściła jedynej broni z uścisku.

– No i po co tak się szarpać? Nie lepiej być grzeczną? Spójrz tylko na biednego Andriego, nawet nie ma czym sobie ręki opatrzyć.

Odruchowo spojrzała na zbira. Nie wyglądał na kogoś, kto cierpi. Chciała się wyrwać, była bardziej wściekła niż przerażona. Zamachnęła się z całej siły i uderzyła go wolną ręką w nogę. Widząc, że nic to nie daje, przekręciła się i zacisnęła zęby na jego kostce. Zawył z bólu, a ona w sekundę poczuła silne

uderzenie w twarz. Przez chwilę nic nie widziała, nie mogła oddychać przez nos i czuła, jak krew ścieka jej po twarzy. Co gorsza, nie mogła się ruszyć, bo ktoś trzymał jej ręce wysoko.

– To co, ja pierwszy. Należy mi się po tym, jak mnie pogryzła.

– Dobra, tylko się pospiesz, nie jesteś tu sam, a trzeba się niedługo związać.

– Zabiję was, zabiję! – wykrzyczała, wierzgając nogami.

Nie zrobiło to wrażenia. Zimne dłonie chwyciły ją za nogi, starając się je rozłożyć. Była zbyt słaba, a mężczyźni mieli druzgocącą przewagę. Słyszała już tylko dźwięk rozdieranej bielizny. Po chwili ciężkie ciało runęło na nią z impetem. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Słyszała krzyki i wyzwiska. Po chwili Później bandyta poleciał na mur i padł bez ruchu.

– No to który teraz? Zapraszam, skoro takie z was chojraki, że ruszacie na jedną kobietę w czterech. Co z wami? Wstawać! Z przyjemnością rozciągnę kości, dawno nie miałem okazji do zabawy.

– Kim jesteś, do cholery, i po co mieszasz się w nie swoje sprawy? No ale jak już tu jesteś, to może posmakujesz tego. – Niedoszły gwałcieł rzucił się na obrońcę dziewczyny ze sztyletem, ale szybko tego pożałował, bo ostrze błyskawicznie zostało przekierowane w jego kierunku i to jego dłoń była przebita na wskroś.

– Uważaj, El, za tobą! – krzyknęła Kirke, zrzucając z siebie nieprzytomne cielsko.

On jednak wcale nie potrzebował jej pomocy, bo jednym uderzeniem powalił ostatniego przeciwnika.

Czuła, jak serce o mało nie wyskakuje jej z piersi. Słowa utknęły jej w gardle, gdy zaczęło do niej docierać, co mogło się stać, gdyby nie Elsin. Uniosła wzrok. Patrzył na nią lodowatym wzrokiem, ciężko dysząc.

– Elsinie, nie wiem, co powiedzieć...

– Coś ty sobie myślała?! Czy nie mówiłem, abyś się nie włączyła nie wiadomo gdzie? Zdajesz sobie sprawę, co by się stało, gdybym przybył tu kilka minut później?!

– Przepraszam, tak bardzo przepraszam... Nie chciałam, nie wiedziałam, że zabłądzę – wyszeptała, kuląc się. Nagle zastygła w bezruchu. Nie spodziewała się, że wybawca chwyci ją w ramiona i mocno przytuli.

– Wybacz, że na ciebie nakrzyczałem. Nawet nie wiesz, jak bardzo się martwiłem. Jesteś już bezpieczna.

Jej mięśnie zaczęły drgać i pozwoliła sobie na bezwstydną płacz.

– Już dobrze – wyszeptał, rozkładając skrzydła i unosząc ich ponad budynki. Widok z góry sprawił, że przez chwilę o wszystkim zapomniała. – Polecimy na skraj miasta, stamtąd mamy tylko kawałek do wozu. Zrób coś dla mnie i nie mów o tym nikomu. Pewnie nie wiesz, ale nie wolno mi używać swoich zdolności w mieście, to surowo zabronione.

– A co by się stało, gdyby ktoś nas teraz zobaczył?

– W razie czego mamy wytłumaczenie w postaci grupy bandytów – rzekł Elsin po chwilowym zamyśleniu.

– Właśnie, co z nimi?

– Tym sobie nie zaprzataj głowy.

Udali się do karczmy, gdzie skrzydlaty kazał jej zaczekać. Po kilku minutach wrócił z dwoma mężczyznami. Obaj zmierzyli dziewczynę wzrokiem, a jeden złapał jej dłoń. Syknęła z bólu.

– Radzę najpierw zająć się twarzą, bo rano nie będzie widzieć na oczy, gdy opuchlizną zajdą. A co do nadgarstka, to nic poważnego, przeżyje. Poboli trochę i samo przejdzie. O dziwo, nos jest cały.

– Miałaś dużo szczęścia, że twój przyjaciel cię znalazł na czas. Są kobiety, które nie miały go tyle co ty – wtrącił drugi z mężczyzn.

Zasłoniła dłonią usta, rozumiejąc, o czym mówią.

– Proszę się już tym nie martwić, dzięki wam mamy tych drani, więc ku przestrodze dla innych niedługo zawisną. Wracajcie do domu, na dniach ktoś się z wami skontaktuje. Jeszcze raz dziękujemy i proszę serdecznie pozdrowić staruszkę. – Mężczyzna poklepał Ela po ramieniu, a Kirke obdarzył łagodnym, pełnym współczucia uśmiechem.

Zaraz po tym ruszyli do domu. Każde jechało zatopione w swoich myślach.

– Na wszystkie bóstwa, dziecko, co oni ci zrobili?! Ci dranie odpowiedzą za to srogo, możesz mi wierzyć – zachlipał Anxon, gdy Kirke wyszła z łazienki.

Nie chcąc go martwić, najpierw udała się zmyć z siebie wszelkie zło, które ją spotkało. Tymczasem Elsin zdążył mu wszystko opowiedzieć.

– Spokojnie, nic mi nie jest, naprawdę, proszę się nie martwić – uspokajała go.

Dobrze, że Tiego już spał, bo nie nadałyby odpowiadać na pytania. Kiedy atmosfera się trochę rozluźniła, cała trójka zasiadła w fotelach. Starzec wpatrywał się w dziewczynę. Odniosła wrażenie, jakby czekał, aż zada pytanie.

– Wiele się dziś wydarzyło. Pamiętam, że już kiedyś wspominaliście o dziwnych czasach, ludziach i tym podobnych. Nie chciałam być wścibska, więc siedziałam cicho, ale teraz muszę wiedzieć, co się dzieje. Jakie nastroje panują w mieście? – zadała pytanie, które nurtowało ją w drodze powrotnej.

Anxon poprawił się w fotelu.

– Jak najbardziej powinnaś to wiedzieć, choć nie chciałem ci tym zaprzętać myśli. Przez setki lat w kraju panował porządek, żyło się w miarę bezpiecznie, władze zapewniały obywatelom spokój. Niespodziewanie jakieś pięć pokoleń temu w Onksydionie, u naszego zachodniego sąsiada, zaczęło dochodzić do dziwnych nieszczęść. Obywatele zapadali na nieznaną chorobę, a co czwarta osoba umierała. Uczni szukali lekarstwa, lecz na próżno. W końcu epidemia pomалу ustępowała. Niestety ludzie nie cieszyli się spokojem długo, bo ziemia zaczęła się trząść, więc uciekali, tracąc swój dobytek. Szukali schronienia w stolicy, gdzie początkowo dostali pomoc, jednak mieszkańcy po pewnym czasie mieli dość nowo przybyłych, więc wysyłali delegacje do tamtejszych władz z apelem o ich przesiedlenie oraz wybudowanie kolejnego miasta bliżej wzgórz. Pomimo protestów małej grupy mędrców król zgodził się na budowę, która mocno nadszarpnęła budżet. Wszyscy oberwali po kieszeniach, bo wzrosły podatki. Kraj i tak już został mocno zdziśiatkowany przez zarazę. Gdy sytuacja się stabilizowała, nowo powstałe miasto zniknęło w ciągu jednej nocy, bo ziemia się zapadła, jakby eksplodowała do wewnątrz, wyrzucając ogromną ilość popiołu i gorącej magmy, która niszczyła wszystko na drodze. Dotarła też do stolicy, a kamienie i gorąca chmura dokańczyły dzieła zniszczenia. Tak to wpłynęło na ludzi, że do dziś nikt nie zapuszcza się w tamte okolice. Król nie pozostawił po sobie żadnego następcy, więc w kraju zaczęło dochodzić do zamieszek i nadużyć. Wielu chciało być samozwańczymi królami, podawało się więc za niesłubne dzieci bądź krewnych zmarłego monarchy. To rodziło konflikty i wojny domowe nazywane dziś Zmierchem Pani.

– No dobrze, ale jaki to ma wpływ na nasz kraj, skoro to działo się u sąsiadów? I skąd mędrcy wiedzieli, że to złe miejsce na budowę miasta? – przerwała opowieść, bo bała się, że zapomni pierwszych pytań, jakie pojawiły się w jej w głowie.

Anxon wstał, aby podać jej kielich z winem, który miał złagodzić ból. Gdy wrócił na fotel, kontynuował opowieść.

– Miało i dalej ma wielki wpływ na nas. Pamiętaj, że wszystko na świecie jest połączone. Kiedy źle się dzieje u sąsiada, trzeba się spodziewać, że i do nas to dotrze. Nie było u nas epidemii, ale zawsze znajdzie się powód, by sięgnąć po władzę. Nasz kraj ubożał i ludziom żyło się ciężiej. Tysiące młodych ludzi wcielano do armii, brakowało rąk do pracy, a podatki coraz bardziej obciążały zwykłych obywateli. Po zniszczeniu miasta temperatura w naszym kraju bardzo się obniżyła, a śnieg pokrył pola o wiele za wcześnie. Tymczasem w Onksydionie w siłę urosła grupa mędrców, o których pytałaś. Niektórzy z nich mają pewne zdolności: widzą przyszłość, miewają sny prorocze, czytają z nieba, a są i tacy, którzy ponoć potrafią nawiązać kontakt z bogami. Właśnie dlatego ostrzegali króla, bo wiedzieli, że to wzniesienie jednego z bóstw, na którym nie powinni osiedlać się ludzie. Zdawało im się, że klęska jest nieunikniona, gdyż wojna domowa nie pomagała w stabilizacji i wspólnym złagodzeniu kryzysu. I tu wracamy do „Zmierzchu Pani” i jej legendy. Nasze wojska pod dowództwem księcia Abiema wyruszyły na zachód nastawione na łatwe zwycięstwo. Nim dotarły do odwiecznych granic leśnych, zostały zatrzymane przez stwory, które zaciekle broniły przejścia. W jedną z tych nocy przypadał czas na pokonanie światła przez mrok. Księżyc zniknął, co nie było zaskoczeniem, ale nie wiadomo, skąd nagle niebo rozbłysło, a jasna plama była większa od tarczy na niebie. Rycerze wpadli w panikę, a gdy księżę został zabity przez stwora, dowódcy postanowili się wycofać. Ludzie, którzy znali legendy, krzyknęli: „Bóg umarł! Niech żyje bogini, która się narodzi”. Oczywiście nasi sąsiedzi, a dokładnie mędrcy, wykorzystali to wydarzenie do przejścia władzy, przekonując społeczeństwo, że to w ich kraju odrodzi się córka wielkiej bogini, aby zniszczyć granice oraz zło wśród narodów i połączyć je w jedno przy pomocy oddanych mędrców. To oni mieli wiedzieć, które niemowlę jest boginką... Od tego czasu władzę pełnią mędrcy i kapłani, którzy rządzą twardą ręką. Do najazdu na ich ziemie nie doszło, za to u nas władza jest coraz bardziej pazerna, nie interesuje się ludem, a jego wyzyskiem, i coraz gorsze typy kręcą się po okolicach i napadają na ludzi. Najgorsze jest to, że tego typu bandyci często są werbowani do wojsk, szczególnie sympatyzując z wojskami Onksydianu. Niedawno ich kapłani ogłosili, że nastał świt boginki, co oznacza nic innego jak to, że mają kogoś, kogo uważają za odrodzone dziecko bogini.